

Zygmunt Felczyński, *Edward Lorenz 1874–1930*, „Rocznik Przemyski” 1968, t. 12, s. 503-508, fot.

Edward Lorenz (1874–1930)

Bardzo rozwinięte życie kulturalne Przemysła ubiegłego i bieżącego stulecia było wynikiem pędu do wiedzy, jaki zaczął zaznaczać się już w połowie XIX wieku. Naturalnym następstwem tego faktu było pojawienie się w Przemysłu szeregu światłych działaczy kulturalnych, którzy szczytnie pojmując swoje posłannictwo, bez względu na przeszkody, jakie napotykali ze strony nie tylko obojętnych władz austriackich, wszystkie siły skierowywali ku podniesieniu życia kulturalnego. Działali nie tylko w kręgu, w którym wyrosli, ale i dla szerszej pojętego społeczeństwa.

To, że dziś mówimy o kulturalnym Przemysłu, im właśnie zawdzięczamy. Wielu z nich dziś już znanych tylko starszemu społeczeństwu, pozostaje niezauważonych. Dlatego warto ich przypomnieć — mogliby być wzorami dobrze pojętej, bezinteresownej społecznej pracy kulturalnej, która i dziś znajduje naśladowców. Że potrzebna jest na każdym etapie rozwoju społeczeństwa, o tym nie trzeba nikogo przekonywać. Oni tworzyli tradycję, z której warto skorzystać.

Do takich należał i Edward Lorenz, z rodziny wielce zasłużonej dla rozwoju kultury w Przemysłu, tak że właściwie moglibyśmy mówić nawet o zasługach „dynastii Lorenzów”. Wszakże dziad jego Franciszek Lorenz był tym, który jako dyrektor chóru katedralnego w latach 1841–1871, był jednym z założycieli zasłużonego Towarzystwa Muzycznego w Przemysłu. Bardzo to umuzyczniona rodzina ci Lorenzowiei nic też dziwnego, że i synowie jego, a wśród nich i ojciec Edwarda, i jego bracia próbowali sił na polu twórczości muzycznej i pracowali na niwie pedagogiki muzycznej. Zawód muzyka w owych czasach nie zawsze był intrygantny, o czym świadczą listy rodzinne stryjów i ojca Edwarda, przebywających na studiach we Lwowie. Troska o byt powszedni, a nawet o „koszulę”, odgrywała niepoślednią rolę. Z listów tych dowiadujemy się także o „muzykowaniu”, tj. domowych ćwiczeniach czy koncertach z udziałem miłośników muzyki.

Taka była atmosfera domu Lorenzów, w którym 14 września 1874 roku urodził się Edward. Po ukończeniu szkół podstawowej

i średniej w Przemyślu, za radą ojca rozpoczął studia prawnicze we Lwowie. Po ukończeniu studiów pracuje jako sędzia w Dolinie, gdzie od razu daje się poznać w pracy społecznej, głównie w TSL i tamtejszym kole dramatycznym. W 1907 r. wraca jako substytut Prokuratorii Państwa do Przemyśla.

Stosunki służbowe nie pozwalały mu zrazu na szerokie rozwinięcie działalności społecznej. Daje się jednak poznać jako znakomity prelegent publicznych odczytów — jest członkiem prawie wszystkich towarzystw kulturalnych. Jest jednym z inicjatorów wznowienia w 1910 r. działalności Przemyskiego Towarzystwa Dramatycznego, które znane pod nazwą „Fredreum” działa do dnia dzisiejszego.

Mianowany w 1912 r. radcą Sądu Obwodowego w Przemyślu, na tym stanowisku zyskuje od razu uznanie wszystkich bez różnicy narodowości i wyznania. Ogromna wiedza zawodowa, rzadki dar wymowy, niespotykana obiektywność sędziowska, na tle olbrzymiej kultury osobistej, sprawiają, że jako sędzia jest wzorem trudnym do naśladowania.

Jako uchodźca wojenny opuszcza w 1914 r. Przemyśl i tworzy w Budziejowicach (Czechosłowacja) oddział karny przemyskiego Sądu Obwodowego, pełniąc w nim służbę sędziowską do września 1915 r. Powołany na wiceprokuratora królewsko-polskiego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, organizuje podstawy sądownictwa polskiego, choć — o czym świadczą jego listy — nie wierzy w szczerą zaborców wobec Polski. Na własne żądanie w październiku 1918 roku, zwalnia się z tej służby i powraca do Przemyśla. Tu zajmuje stanowisko sędziego i wchodzi w skład pierwszej w wolnej Polsce Rady Miejskiej w Przemyślu.

Niedługo dane mu było przebywać w ukochanym mieście, bo w 1922 r., zostaje powołany do służby prokuratorskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie zostaje mianowany sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie. Tam też przebywa do końca życia jako prawnik, w kręgu swoich zamiłowań artystycznych.

Zmarł w Warszawie 30 listopada 1930 roku, w 56 roku swego pracowitego i pełnego prawdziwego piękna życia. Zmarł człowiek silnego charakteru, bez zmazy, gorący patriota, wybitny prawnik, który przez całe swoje życie umiał pogodzić pracę zawodową ze

swoimi wybitnymi uzdolnieniami artystycznymi na polu muzyki, teatru i fotografii artystycznej. Odznaczony był Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.'

Z muzyką związany był już od najwcześniejszej młodości. Za jedynego nauczyciela miał ojca swego, Józefa. Wiedzę swoją pogłębiał przez osobiste studia, dochodząc do znacznych wyników. Edward Lorenz był kompozytorem licznych utworów muzycznych. Specjalnością jego były — jeżeli tak się wyrazić można — pieśni solowe, chóralne i kantaty.

Niemniej doskonale były i inne utwory muzyczne, jak np. kompozycje na harmonium.

Związany z życiem muzycznym Przemyśla, był długoletnim członkiem Towarzystwa Muzycznego, które w wielu koncertach przedstawiało jego pieśni. W uznaniu jego zasług Towarzystwo obdarza go najwyższą godnością, jaką dysponuje, wręczając mu na koncercie poświęconym jego pieśni w dniu 5 kwietnia 1925 roku, dyplom członka honorowego Towarzystwa.

Jako kompozytor cieszył się dużym uznaniem w kołach śpiewaczych. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień tak krajowych, jak i zagranicznych. Znane „Echo” krakowskie, odznacza go w 1920 r. i 1922, za utwory chóralne „Harfa” i „Pozdrowienia od Tatr” do słów K. Tetmajera. Także chór drukarzy nagradza w 1926 r. jego utwór „Trzech grajków”, a „Echo Macierz” jego „Ode do wąsów”.

Ogłoszony w 1927 r. konkurs Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych w Warszawie przynosi mu wyróżnienie za pieśń „Opowieść o mgłach”, a pieśń chóralna „Z rękopisu starej kroniki” daje mu nagrodę Śląskich Kół Śpiewaczych w roku 1928.

Pieśni Edwarda Lorenza były nagradzane także i poza granicami Polski. W roku 1926 na konkursie Polskiego Związku Śpiewaków w Chicago, zostały odznaczone jego pieśni na chór męski „Hej dalej na wodę” i „Polskie żołnierzyki”, a nadto list pochwalny otrzymały pieśni „W cztery konie” i „Humoreski”.

Wielki dorobek jego pracy kompozytorskiej obejmuje około 80 pieśni na głos solowy z fortepianem, kilkanaście kolęd, dwie msze na chór męski i mieszany z organami, dwie kantaty chóralne i

kilkadziesiąt pieśni na chóry męskie i mieszane. Wiele z jego utworów było drukowanych w Polsce i Ameryce (USA).

Dorobek jego wszedł do programów koncertów, słynnego krakowskiego „Echa” dyrygowanego przez Wallek-Walewskiego, chóru męskiego „Harfa” w Warszawie, chóru mieszanego „Polska Kapela Ludowa” dyrygowanego przez prof. Kazurę, „Echa Macierzy” we Lwowie, Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu. Utwory jego pojawiają się często w programach drukowanych i innych chórów.

W pracy swojej nie zasklepiął się w sobie. Żył w wielkiej przyjaźni ze znaną śpiewaczką Korolewicz-Waydową, znaną pianistką Ottawową, skrzypkiem Pawłem Kochońskim. Przyjaźnił się ze znakomitą polską śpiewaczką E. Turską-Bandrowską, która również wykonywała jego pieśni, a w latach 1957–1958 wykonała w Polskim Radiu kilka jego pieśni. Również w Polskim Radiu wykonywała jego pieśni Kazimiera Rogalska-Selwinowa, później śpiewaczka chóru Filharmonii Narodowej w Warszawie.

Istotą twórczości Edwarda Lorenza było skojarzenie jego wielkiego intelektu z uczuciem, co sprawiało może nawet pewną niedostępność jego kompozycji w treści skomplikowanych lubujących się w asonansach. Nie słyhać w nich taniego liryzmu, choć zawierają wiele uczucia, smętku i powagi. Twórczość swoją oparł na motywach związanych z życiem przyrody i ludu polskiego, co płynęło z wielkiego przez niego umiłowania natury i człowieka. Do ostatnich chwil życia interesuje się muzyką, choć nie brak mu było i innych zainteresowań.

Wielką pasją życiową tego działacza kulturalnego był teatr, łączyło się to zresztą i z muzyką. W Przemyślu lat jego młodości, imprez teatralnych nie brakowało. Od opery do sztuki muzycznej, od dramatu do komedii i to tak w wykonaniu Przemyskiego Towarzystwa Dramatycznego, jak i teatrów przyjezdnych. Nie było sławy muzycznej czy teatralnej, która by w Przemyślu nie gościła. Młody o artystycznie chłonnym umyśle Edward Lorenz tak w swoim rodzinnym mieście, jak później i we Lwowie nasiąkł tą atmosferą, pokochał teatr, zrozumiał ideę i potrzebę teatru amatorskiego na tzw. prowincji. Pierwsze samodzielne kroki stawia w Dolinie, gdzie prowadzi tamtejszy zespół dramatyczny.

Po przyjeździe do Przemyśla w 1907 r., grywa początkowo do-
raźnie w różnych zespołach, a od roku 1910 do 1922 pozostaje
już wierny tylko „Fredreum”, którego był jednym z najznamię-
nitszych aktorów i reżyserów i wreszcie nieodżałowanym preze-
sem. Wielkość jego działalności w tym najstarszym w Polsce te-
atrze amatorskim, objawiała się nie tylko w jego walorach i
prawdziwym talencie aktorskim, ona leżała gdzie indziej. Edward
Lorenz to przede wszystkim człowiek. Do dziś okres jego dzia-
łalności nazywa się „okresem lorenzowskim”. Obdarzony nie-
zwykłymi zaletami towarzyskimi, przy tym bardzo skromny, bez
owej tak często spotykanej aureoli artysty i naukowca, zawsze
wielką słodyczą, łagodnością i spokojem zniewalał ludzi go ota-
czających do pracy, do czynu.

Ogromny zasób rutyny w pracy społecznej pozwalał mu zawsze
na ogarnianie całości zagadnienia, wyciągania odpowiednich
wniosków. Miał ogromny dar skupiania ludzi, dużo serdeczności
i niewymuszonego humoru w postępowaniu z otoczeniem. Przy
szerokich horyzontach teatralnych i społecznych posiadał
szczególny dar wzbudzania szacunku dla siebie i prac wspólnie
wykonywanych. Nic też dziwnego, że życie teatralne „Fredreum”
tak kwitło.

Nie tu miejsce na opisywanie jego przebogatej działalności ak-
torskiej i reżyserskiej, na tym polu obdarzony przedziwną intu-
icją, zdziałał bardzo wiele. O jego przywiązaniu do „Fredreum”
najlepiej świadczą słowa, które wypowiedział przy pożegnaniu,
przed odjazdem do Warszawy w roku 1923; „...opuszczam was...
choć nie posiadam majątku, jestem bogaty waszą przyjaźnią.
Żegnam się z wami z nadzieją, że wrócę i zastanę tu serca tak
samo bijące jak dzisiaj” — tak mógł powiedzieć tylko człowiek
naprawdę dobry, a przede wszystkim nie obojętny dla pracy
społecznej i ludzi.

Dał się poznać także jako tłumacz, przekładając pięknym pol-
skim językiem sztukę P. Lindaua „Der andere” — „Ten drugi”,
graną także pt. „Prokurator Hallers”.

Ale nie na tym kończyły się jego zamiłowania artystyczne. Od lat
młodzieńczych zajmował się żywo fotografią artystyczną. Na
arenie tej pracy występuje jednak stosunkowo późno, mając już

za sobą — na prywatny użytek — wieloletnie doświadczenie i zasobną tekę gotowych prac. Czynny w pracach Polskiego Towarzystwa Miłośników Fotografii w Warszawie, zostaje w 1929 r. wybrany prezesem tego Towarzystwa.

Jako fotograf amator doprowadzał swoje dzieła do artyzmu. Urządzona wystawa jego prac budziła duże zainteresowanie. W „Fotografie Polskim” organie PTMF często zamieszczał świetne artykuły fachowe i oceny wystaw indywidualnych.

Pozbawiony ukochanego „Fredreum”, do którego wciąż marzył, że wróci, zajmował się muzyką i fotografią. Ostatnie jego listy pełne są projektów i zamiarów. W liście do brata Franciszka (profesora gimnazjum w Przemyślu) z 26 lutego 1929 roku, tak pisze: „...wziąłem w styczniu udział w konkursie na artystyczną fotografię portretową i dostałem drugą nagrodę (honorową) za fotografię naszego sąsiada Witkowskiego. Fotografia ta będzie reprodukowana w miesięczniku „Fotograf Polski”.

Wszechstronność zamiłowań, doprowadzanie do perfekcji podejmowanych zamierzeń, zgłębienie wiedzy i treści tematu pozwalało mu owocnie pracować około ożywiania każdej instytucji, której był członkiem. Zawsze miał dość sił i czasu na pracę artystyczną i społeczną. Praca ta była dla niego także osłoda ostatnich dni żywota przedwcześnie zakończonego. Wiedza lekarska była niestety bezsilna wobec opanowującej go choroby.

Wiele z jego dzieł muzycznych zaginęło, a oto niepełne zestawienie pieśni chóralnych bez numeracji opusowej.

Chór mieszany: *Nie żęłam ja żyta, Jesienią, Na wiejską nutę, Czarna piosenka, W cztery konie, Ludzka tęsknica, Idzie wiosna, Śpiewka, Samotny smrek, Białe gościńce, Pieśń wieczorna, Z rękopisu starej kroniki klasztornej, W maju, Kantata na jubileusz Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu* — z towarzyszeniem orkiestry.

Chór męski: *Idylla starości, Klekce bociek na stodole, Oda do wąsów, Serenada, Tęskny, Komar, Do dziewczyny, Trąbka ulańska, Jestem polski żołnierz, Polskie żołnierzyki, Hej dalej na wodę.*

Zestawienie pieśni chóralnych z numeracją opusową.

Chór mieszany: Op. 3. *Na wiejską nutę, Rozlegnijże się, A czemuż.* Op. 4. *Kantata na chór mieszany z orkiestrą.*

Chór męski: Op. 2. *O salutaris, Idylla starości, Chór hulaszczy, Pieśń wieczorna.*

Op. 6. *Pieśni ludowe.*

Op. 8. *Veni creator, Niech wstanie pieśń, Serenada, Humoreska (Siedzi Wojtek).*

Op. 13. *Harfa, Kometa, O karabinie, Żołnierska dola.*

Op. 17. *Pozdrowienia od Tatr, Dziewczyzna o świtaniu, Marsz.*

Op. 20. *Hymn, Perłę zgubiło dziewczę, Oda do wąsów, Pieśń z „Dziadów”.*

W pracy tej wykorzystałem przede wszystkim moje rozmowy z żoną brata Franciszka, Ludwiką Lorenzową i jej córką Zofią Pajorową, oraz przedstawione przez obie panie częściowo zachowane archiwum rodzinne, za co im z tego miejsca składam gorące podziękowanie.

Nadto wykorzystałem relacje, programy i recenzje podawane przez prasę przemyską od 1879 r. oraz publikacje w „Fotografie Polskim” z 1930 r., w „Życiu Śpiewaczym” z 1954 r. i czasopiśmie Związku Polaków w Ameryce „Górą Pieśń” z 1926 r.